

Jerzy Pietrkiewicz. Pigmalion i dumna Galatea.



Christine Brooke-Rose, fot. The Guardian.

Florian Śmieja

Na wsi francuskiej pod Avignon 21 marca 2012 roku zmarła Christine Brooke-Rose (urodzona w 1923 r.), była żona Jerzego Pietrkiewicza (1916-2007), jedna z najgłośniejszych brytyjskich postmodernistycznych powieściopisarek.

Do napisania niniejszego szkicu posłużyłem się, autobiograficzną książką „Remake” z 1996 roku, którą napisała na prośbę wydawcy, a także „Life, End of” z 2006 r. Dało jej to okazję do przeglądu zapamiętanych scen życia, choć nieco sceptycznie ostrzegła, że każda autobiografia jest po części fikcją i że po latach łatwo przypisać sobie wypowiedzi, by swój portret upiększyć. Natomiast w biografii Pietrkiewicza i informacjach o nim, są tylko bardzo zakamuflowane ślady kobiety, z którą żył przez ponad dwadzieścia lat w najowocniejszym okresie swojej twórczości.

Poznałem Christine bodaj w 1949 roku w Corku, kiedy Pietrkiewiczowie

odwiedzili Irlandię, a ja kończyłem studia. Potem pojechałem do Londynu i byłem asystentem Pietrkiewicza w *School of Slavonic and East European Studies* przez cztery lata.

Aczkolwiek Christine urodziła się i wychowała w Szwajcarii, to część dzieciństwa spędziła z ojcem, Anglikiem. Wybuch wojny także zastał ją na Wyspach Brytyjskich. Kiedy wspomina o czasie spędzonym w Liverpoolu, każe mi także myśleć o wojennych chwilach w tym mieście. Tam oglądałem hinduskiego tancerza Rama Gopala, którego ongiś do Polski sprowadził Aleksander Janta, zapamiętałem znakomity koncert filharmonii i zuchwały wyczyn, wizytę w bazie Wrenek, czyli elitarnej Pomocniczej Służby Kobiet Królewskiej Marynarki Wojennej. Do niej aspirowały wykształcone Angielki. Moja przyjaciółka Mary, stacjonowała w Liverpoolu i tam ją odwiedziłem w buzującym witalnością i dowcipem ośrodku urodziwych nastolatek.

Idylla się skończyła, gdy stchórzyłem, nie przyjmując wyzwania, by towarzyszyć Mary w dniu jej urodzin w styczniu, i przepłynąć zatokę morską, aż do widocznej na horyzoncie wyspy.

Gdy zacząłem pracować w Londynie, zaglądałem często do pobliskiego *British Museum*. Tam w czytelni widywałem Christine, świeżo upieczoną absolwentkę *Somerville College* w Oksfordzie. Studiowała po odbyciu służby wojskowej w Bletchley, jako deszyfratorka, dosłużywszy się w wieku 21 lat rangi kapitana. Przychodziła do czytelni od kilku lat i w niej poznała Jerzego Pietrkiewicza. Moje pierwsze z nim spotkanie było wcześniej, bo w 1946 roku, kiedy w mundurze starszego strzelca przyjechałem ze szkockiego obozu, by zwiedzić Muzeum Brytyjskie. Wtedy Pietrkiewicz zaprosił mnie na kawę i przeczytał mi przekłady poezji angielskiej przetłumaczone na język polski do antologii, którą przygotowywał.

Christine po latach opisała swoje pierwsze spotkanie z Pietrkiewiczem o wiele barwniej. W czytelni zauważyła „najprzystojniejszego młodego mężczyznę, jakiego kiedykolwiek widziała, z aureolą czarnych włosów nad wpatrującymi się niebieskimi oczyma i delikatnie zadartym w górę nosem”. Młody Beethoven, bo tak go nazwała, także używał biblioteki jako swojej kancelarii. Przychodził punktualnie o dziewiątej. Czytał książki po niemiecku, angielsku, i w różnych innych językach. A Oskara Wilde’a studiował po hiszpańsku.

Po kilku miesiącach zagadnęła go, a on się ucieszył, że mógł coś wytłumaczyć. „Mężczyźni zawsze mają satysfakcję, kiedy dziewczynę mogą czegoś nauczyć”, zauważyła w autobiografii. Dowiedziała się, że miała do czynienia z polskim poetą pochodzącym ze wsi, który w Warszawie został obwołany polskim Rimbaudem. Pracował nad doktoratem. Studiował na szkockim uniwersytecie w St. Andrews.

Christine poczuła się dumna z takiej znajomości, a on opowiadał jej o poetach: Johnie Donnie, Dylanie Thomasie, Dawidzie Gascoyne, przekładał wiersze pełne aniołów, jezior, polskiego folkloru.

Zaprzyjaźnili się i wkrótce nawiązali romans. Pietrkiewicz miał wtedy dwadzieścia dziewięć lat. Nazwała go we wspomnieniach Jankiem. Kiedy spotykali się na ulicy, szli ku sobie. On zatrzymywał się i otwierał ramiona, ona biegła do niego. Po latach zauważyła: „Nie Janek do niej. Bo taki już jest”.

Christine wnet zmiarkowała, że znalazła się w nowej, poważniejszej sytuacji, poznała miłość, którą nazwała estetyczną, i lękała się, że mogła jej zaszkodzić oziębłość, obawa jakby oboje postawili siebie na piedestale?

Kiedy przyszła dla niej oferta pracy za granicą, skłonna była zapomnieć o studiach i jechać, ale on jej to wyperswadował. Matce komunikowała, że nie wie, czy wyjdzie za Polaka bo jej tego nie proponował. Oboje byli poprzednio w związkach małżeńskich.

Pietrkiewiczowie zamieszkali przy 9 Oakley Street. Pamiętam, że odwiedziłem ich w tym skromnym mieszkaniu na Chelsea. Christine źle wspominała mało wygodny lokal. Na podłodze w różnych miejscach leżały rekwizyty jakiejś gry wojennej, której zawzięcie się oddawali. Ale nie wszystko było grą. Łapczywie chłonęła wiadomości z literatury europejskiej, a do lektury przepisanej przez uniwersytet, Pietrkiewicz dorzucał teksty swojej predylekcji: Kafkę, Hofmannsthalę, ale też Gombrowicza i Choromańskiego oraz Norwida, którego później razem przekładali na angielski i opublikowali.

Te obfite lektury owocowały u niej bujnie na solidnym gruncie podkładu tekstów skandynawskich i anglosaskich. Choć we wspomnieniach przyznaje, że życie z Jankiem było edukacją, domagała się również innej, lżejszej strawy, popularnej i modnej.

Nie wszystko jednak przebiegało harmonijnie. Zdarzały się kłótnie i sprzeczki.

Partner zauważył na palcu Christine pierścionek zaręczynowy z brylantem oraz obrączkę z pierwszego małżeństwa. Dla świętego spokoju Christine rzuciła pierścionek dramatycznym gestem do Tamizy.

Kiedy wzięli ślub w urzędzie stanu cywilnego w 1948 roku, Christine przełożyła obrączkę na prawą rękę zgodnie z polskim zwyczajem ku satysfakcji męża. „Bo taki już jest”, dodała po czasie kwitując zadziwiającą chłopską pazerność ukazującą się nagle spod patyny przykładnej dyplomacji. Wspomina też o jego przesadach i religijności.

W lipcu 1954 roku odbył się nasz ślub z Zofią Poniatowską w kościele na Clapham Common w Londynie. Na Mszy św. zebrała się gromadka gości. Oprócz rodziny panny młodej, Teść był znanym piłsudczykiem, pojawiła się marszałkowa Aleksandra Piłsudska, śpiewał bas Opery Covent Garden, Marian Nowakowski, bo przyjaźniliśmy się z jego żoną, pisarz Jan Bielatowicz, przemówił na przyjęciu, poeta Józef Bujnowski osobiście wydrukował zaproszenia na ślub, stawiała się popularna felietonistka „Dziennika Polskiego” Krystyna Cywińska. Przyszli też Jerzy i Christine Pietrkiewiczowie.

Dziś, zapoznany z zawiłościami ich sytuacji psychicznej, zastanawiam się ,jak ci ostatni odbierali mój ślub i całą ceremonię? Czy był on jakąś prowokacją, czy rodziły się u nich wątpliwości, co do solidności i bezpieczeństwa własnego związku? Czy moja publiczna demonstracja kazała wspomnieć ich nie nagłośniony związek kryjący różne sprzeczności i pułapki. Czy nie stanowił zgrzytu? Był budujący czy niepokoił? A może zapalił jakąś iskierkę mającej się nie spełnić nadziei?

Pietrkiewicz przesadzał z ostrożnością, radził nie dzielić się informacjami, by nie zostały wykorzystane. Nie przyznawać się do porażek. Podejrzewał słowa, a może tylko angielskie słowa?

Rzadko mówił o miłości, napisał po polsku dla niej wiersz „The spelling of love”. Nazywał ją kotkiem, ale ona wyczuwała jakieś wykluczenie z sekretnej intymności. Religijność jego była dziwnie poetycka, nie wymieniała Boga, ale Anioły, Świętych, Matkę Boską. Natomiast niczego nie narzucał. Wyznawał taką religijność *a la Greene* i *Waugh*. Christine na wpół godziła się na chodzenie na Mszę z nim co niedzielę, choć uważała się za ateistkę.

Christine skończyła doktorat z angielskiego, a kiedy mąż zapadł na ciężką chorobę

w 1956 r., zaczęła pisać pierwszą powieść: "The Languages of Love". Przez następnych dziesięć lat współpracowała jako krytyk z najlepszymi czasopismami Londynu. Wydała też powieści „Sycamore Tree”, „The Dear Deceiver” oraz „Out”. Były to narracje satyryczno-obyczajowe.

We wspomnieniach przyznała, że istniał w ich związku milczący konflikt. Mąż będąc katolikiem żył w niezgodzie z wiarą przez te wszystkie lata. Zainicjowała więc w Rzymie przewód, by swoje poprzednie małżeństwo, zawarte w kościele anglikańskim, anulować. Przewód trwał kilkanaście lat i kosztował Christine wiele pieniędzy. „Jego wiara była prosta, głęboka i spokojna, nieobciążona sofistyką autorytetów duchownych”.



Christine Brooke-Rose (pierwsza z prawej) w mundurze WAAF, zanim poszła do Bletchley Park. fot. Harry Ransom Center, University of Texas at Austin.

Christine natomiast zawsze rzucała się w wir wydarzeń. Dziwiła się też, dlaczego mężczyźni robili tyle szumu z powodu seksu. Pamięta, że Pietrkiewicz codziennie potrzebował komplementów, choć sam nimi nie szafował. Łajał żonę, że mało czasu poświęcała toalecie. Raz w polskiej kawiarni w obecności byłej żony, Danuty, zarzucił Christine, że miała nieupudrowany nos.

Skarżyła się, że Polacy mają obsesję na tle polityki. Kiedy skrytykowali pierwsze angielskie powieści męża, radziła mu przerzucić się na inne tematy. Na przedstawieniu „Wesela” Wyspiańskiego Christine wprowadzona już właściwie w tekst musiała wysłuchać głośnego tłumaczenia starego polskiego profesora ze wstydem i przy sarkaniu widowni. Pomyślała, że widocznie niektórzy Polacy doszli do wniosku, że Christine nie zasługiwała na swojego męża. Angielscy znajomi natomiast sądzą, że miała nieodpowiedniego partnera. Po latach zrozumiała jego męczarnie, kiedy musiał się adaptować w życiu zawodowym, pojmowała jego podejrzliwość i tolerowanie arogancji i okazywanie wyższości angielskiej, nic dziwnego, że był uprzedzony i nieraz używał słowa krytycznego „angielski” zamiast po prostu „ludzki”.

Christine знаła wiele prawd o komunizmie, których nie przyjmowali ludzie na Zachodzie. Niemniej ganiła niecierpliwość Polaków chcących natychmiastowych reakcji politycznych na komunistyczne prowokacje. Apelowała do rozsądku i cierpliwości.

Kiedy wyszła za męża, obcięto jej stypendium, bo mąż miał odtąd być odpowiedzialny za utrzymanie żony. A on musiał zadowalać się mało płatnymi kursami i uciążliwym poprawianiem maturalnych egzaminów. Miał też długo paszport bezpieczeństwa i kłopoty na granicy. Wyjeżdżając na wakacje także pisali, a wieczorami zabawiali się czytaniem napisanych rozdziałów.

Kiedyś Christine wybrała się sama do Salzburga, a kiedy po powrocie otrzymała fotografię ze zjazdu, naraziła się na podejrzenie i oskarżenie o niewierność. We wspomnieniach zapisała, że to był moment, kiedy po raz pierwszy straciła zaufanie. Mówiło się jeszcze o tym, że razem stanowili odporny czołg, ale mąż pozwalał sobie na flirty. Nie była zazdrosna. Na problemy z seksem polecił jej czytanie Kama Sutry.

Polepszenie warunków materialnych pozwoliło na kupno mieszkania w prestiżowej dzielnicy Hampstead. Pewnego Sylwestra poszli na prośzone przyjęcie. Christine poczuła się źle i chciała iść do domu. Mąż flirtował i musiała wrócić sama. Następnego dnia wylądowała w szpitalu. Choroba kosztowała ją utratę nerki. Mimo to Christine stawiała się w Rzymie przed sądem św. Roty. Przyszło anulowanie małżeństwa z Rzymu. Brak dzieci ułatwiał sprawę.

Kupili samochód i nauczyli się prowadzić. Ale destrukcja małżeństwa trwała. Po

swoich weekendowych eskapadach mąż pytał ją o kobiece bóle. Pomalutku niszczył jej samopoczucie i szacunek do siebie, strącając przy tej okazji i siebie z piedestału. W rezultacie nastąpiła czasowa separacja. W 1968 r. Christine wyjechała do Paryża na oferowaną posadę, „smutna lecz dumna ze swej niezależności”.

W autobiografii „In the Scales of Fate” z 1993 roku Pietrkiewicz opowiedział o swoim życiu do 1953 roku uważając za cezurę ten rok wydania swej pierwszej powieści po angielsku. Nie wspomina pierwszego małżeństwa z Danutą Karel. Scenę poznania w czytelni *British Museum* opisuje podobnie. Christine wprowadziła go do angielskiej literatury dziecięcej „Alicji w krainie czarów” i „Misia Puchatka”. Wspominając te lata po czasie i znając ich finał, autor próbuje ostrożnej refleksji. „Miłość ma zawodny i zmienny temperament, kiedy jest się młodym, może uważamy ją za zbyt pewną”.

Ale odzywają się też inne nuty. „Popęd erotyczny zachowuje się inaczej, zwłaszcza w średnim wieku, pędzi w nieznanym, które trzeba było wcześniej zbadać”. Po chorobie musiał przejść na dietę. Okazało się, że im bardziej ascetyczna była, tym mocniej fizycznie nalegała na potrzebę Erosa. „To była moja broń na przeżycie i odnowa wiary w życie”. Szukając leku na sytuację wymienił potrzebę... pokory.

Przełom w pisarstwie Christine nastąpił już w 1962 roku w następstwie refleksji po ciężkiej i przewlekłej chorobie. Od tego czasu zaczęła eksperymentować z językiem i formami powieści. Na podparyskim uniwersytecie przyjęła posadę wykładowcy, a potem profesora angielskiej i amerykańskiej literatury i teorii literackiej. Na emeryturę przeszła w roku 1988 i osiadła w Prowansji.

Wakacje uniwersyteckie pozwoliły jej pisać. W powieści „Such”(1966) opisała doświadczenia astronoma po śmierci opowiedziane w terminologii astrofizyki. W 1984 r. wyszedł „Amalgamemnon” i trzy dalsze powieści traktujące o schyłku humanizmu, o napięciu między faktem, a wyobraźnią, o statusie kobiety wobec tradycyjnej hierarchii.

Swoimi powieściami i esejami krytycznymi zdobyła międzynarodowy rozgłos jako nowatorska pisarka postmodernistyczna. Pisała po angielsku, ale jej twórczość powiązana jest z francuskimi teoriami literackimi. Przełożyła na angielski głośną powieść Alaine’a Robbe-Grilleta „Dans le labyrinthe”. Wypracowała sobie własny styl eksperymentalnej prozy dowodząc, że w ostatecznym rozrachunku fikcja to

sprawa języka i nie oddaje rzeczywistości. Stała się autorytetem. Niektórzy krytycy wymieniają ją dziś obok Wirginii Woolf i Gertrudy Stein. Jej proza stawia czytelnikowi wysokie wymagania i wprowadza gęstą aluzyjność.



Christine Brooke-Rose

Pietrkiewiczowi odpowiadało kształcenie i kształtowanie Christine, a ona terminowanie też wysoko ceniła, ale kochała człowieka, a nie Pigmaliona, dzielenie się wiedzą było dla niej jedynie dodatkiem. Bo ona również formowała i

dawała z siebie szczerze latami całymi. Mnie trudno sobie wyobrazić osiem powieści Pietrkiewicza po angielsku bez Christine. Z jej odejściem przestały się już ukazywać. Ona pragnęła równości dwu szanujących siebie nawzajem partnerskich autonomii. A to okazało się niemożliwe.

Ich związek, który obojgu umożliwił wybitne osiągnięcia, nie doczekawszy się potomstwa, zabiła w końcu nieszczęsna zazdrość, narcyzm i zaborczość.

Otrzymywane na starość telefony od Pietrkiewicza już nie potrafiły zatrzeć rozżalenia Christine, odbierała je bez entuzjazmu, nie czuła w nich żadnej zmiany, relacjonuje je z przekąsem, sarkazmem, może z jątrzącym bólem.

To Eks, poeta polski, angielski profesor i europejski emigrant, telefonuje od czasu do czasu. Dlaczego? Opuszczony 35 lat temu po 22 latach niezwykłego małżeństwa roztrwonionego dla czarnowłosej dziewczyny z mozaikowymi oczami. Wszystko to sprawa menopauzy około pięćdziesiątki ubrana w nierozpoznany przedramatyzowany romans: „Chcę być ubóstwiany”, zawołał kiedyś w ekstazie zanim wyczerpała się cierpliwości żony witającej go z kolejnego romantycznego wypadu. Może znalazł to, czego szukał, medytowała zdziwiona, że nawet w późnym wieku myślał tylko o sobie.

I taki nam jego obraz zostawiła.

Z perspektywy lat Christine wyróżniła jednak jedną wspólną cechę, którą dzielili mimo, że już żyli samotnie, osobno, z wieloma, aczkolwiek różnymi przyjaciółmi, w nieswoich krajach, pisali w obcych językach: – oboje byli do końca suwerenni.

Jerzy Pietrkiewicz na Culture Avenue:

<http://www.cultureave.com/nestor-poetow-emigracyjnych-jerzy-pietrkiewicz/>
<http://www.cultureave.com/arriba-silesia-wspomnienie-o-jerzym-pietrkiewiczu-1916-2007/>